

# Bulas, Kazimierz

---

"Archeologia : Rocznik Towarzystwa Archeologicznego we Wrocławiu, poświęcony historii sztuki i kultury materialnej", r. 1, 1947 : [recenzja]

---

Światowit 20, 509-517

---

1948 - 1949

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA

ARCHEOLOGIA. Rocznik Towarzystwa Archeologicznego we Wrocławiu, poświęcony historii sztuki i kultury materialnej. Redaktor: Kazimierz Majewski. Rocznik I, 1947.

Archeologowie polscy, pominiawszy prehistoryków, nie posiadali do tej pory własnego organu. Oczywiście znajdowali oni zawsze bez trudu gościny u tych ostatnich albo też u historyków czy historyków sztuki, a nawet u filologów, niemniej jednak powstanie własnego organu i to debiutującego w tak poważnej szacie powitaliśmy wszyscy ze szczerą radością. Nie ulega wątpliwości, że archeologia Morza Śródziemnego, a w szczególności klasyczna, zajmie w nowym czasopiśmie miejsce przodujące i choć Redaktor daje pierwszeństwo pracom przedstawionym na posiedzeniach Towarzystwa Archeologicznego we Wrocławiu, a również wyklucza zasadniczo „badania typologiczne zabytków kultury materialnej” i „najsztubniejsze analizy dzieł sztuki, o ile by one miały być celem samym w sobie”, w praktyce z pewnością znajdzie się dosyć miejsca dla każdej wartościowej pracy. Obok rozpraw program wydawniczy przewiduje przegląd najnowszych publikacji, bibliografię, kronikę oraz sprawozdania z wykopalisk i badań archeologicznych w kraju i za granicą, dzięki czemu „Archeologia” powinna stać się również ogniwem łączącym archeologów polskich między sobą i z szerokim światem.

Rocznik otwiera artykuł informacyjny seniora polskich archeologów klasycznych prof. Edmunda Bulandy pt. *Archeologia klasyczna* (str. 7—42). Autor omawia w nim nazwę, metodę, cele i zadania tej nauki, jak również kreśli jej historię, przy czym omawia osobno działalność zbieraczy polskich XVIII i XIX w. Starannie wybrana bibliografia dopełnia artykułu, dobrze wprowadzającego czytelnika w odnośne zagadnienia, jakkolwiek szczupłe jego ramy nie pozwoliły autorowi rozprowadzić szerzej różnych kwestyj, jak np. pojęcia „przemysłu artystycznego” (str. 13). Z tych samych zapewne powodów historia archeologii klasycznej kończy się na Winckelmannie. Archeologia polska znalazła obecnie pełniejsze opracowanie w monografii prof. S. J. Gąsiorowskiego pt. *Badania polskie nad sztuką starożytną*, wydanej w r. 1948 przez PAU.

W związku z omawianymi zagadnieniami pozwalam sobie poruszyć kilka szczegółów. Niemiecki Instytut Archeologiczny w Rzymie (str. 8) przestał już istnieć jako taki, lecz wraz z trzema innymi instytutami ponemieckimi we Włoszech znajduje się obecnie pod zarządem Unii Międzynarodowej w Rzymie, do której należy również Polska przez rzymską Stację Naukową PAU. W najbliższych miesiącach

wszystkie te instytucje przejdą na własność Państwa Włoskiego, posiadaczem zaś ich stanie się na okres 99 lat wspomniana Unia jako całkowicie autonomiczna osoba prawna. — Nazwisk przekazanych artystów starożytnych znamy jednak znacznie więcej niż kilkadziesiąt (str. 13), gdyż już praca Brunna zawiera kilkaset nazwisk samych rzeźbiarzy i malarzy, nie mówiąc o architektach, malarzach naczyńowych itd. Mam również poważne wątpliwości co do tego, czy starożytne badania nad sztuką „odpowiadały na ogół naszym dzisiejszym” (str. 14), zwłaszcza jeżeli uwzględnimy ich rozwój w XX stuleciu. — Na str. 30 omyłka druku zniekształciła nazwisko Cola di Rienzo na „Rienzi”. Na przeoczeniu polega też niewątpliwie termin „kraje helladzkie” (str. 10), gdyż autor z pewnością nie miał w tym związku na myśli samego tylko kontynentu greckiego.

Następna z kolei rozprawa J. Kulczyckiego pt. *Praformy mebli na obszarze Europy* (str. 43—91 i 89 rycin na 13 tablicach) interesuje raczej etnografów, niemniej jednak pozwalam sobie zauważyć, że zrobiła na mnie wrażenie pracy wartościowej i starannie przemyślanej. Autorowi chodzi o odtworzenie pierwotnych form mebli na obszarze Europy od czasów najdawniejszych, przy czym posługuje się w pierwszym rzędzie materiałem etnograficznym, uzupełniając go zabytkami archeologicznymi oraz analizą form historycznych celem ustalenia ich genezy. Omawia więc z jednej strony tzw. meble samorodne, czyli powstałe z naturalnych rozgałęzień drzewa, konarów albo korzeni (stolek) względnie z pnia (krzesło, stół, skrzynia), a z drugiej strony meble o konstrukcji stolarskiej. Pierwsze są szczególnie znamienne dla obszarów leśnych Europy i zachowały się do dzisiaj w materiale etnograficznym, drugie występują zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, ubogim w lasy. Ustalone przez siebie zasadnicze typy prehistoryczne autor zbiera na osobnej tablicy, dzieląc je na praformy i na pierwotne formy stolarskie, wywodzące się często z odpowiednich praform. Opracowana w ten sposób systematyka obejmuje całą Europę i częściowo Bliski Wschód, szczególnie zaś bogatego materiału dostarczyła tutaj Skandynawia, kraje bałtyckie i obszary górskie: Karpaty, Pireneje, Albania, Kaukaz. Na wszystkich wymienionych obszarach zaznacza się silny konserwatyzm w zakresie zasadniczych form mebli.

Przeprowadzenie szczegółowej krytyki wywodów autora nie leży w mojej kompetencji, nie mogę się jednak zgodzić np. na takie sformułowanie, że „ścisły związek egejskiego meblarstwa ze środkowo- i północnoeuropejskim” dowodzi „europejskiego” charakteru kultury egejskiej (str. 86). Wszak Egea przed okresem mykeńskim nie stanowi jednolitego obszaru kulturalnego i autor nie zdoła nikogo przekonać, że np. kultura minojska była „europejską”. Zresztą co ma oznaczać ten termin? Bo jeżeli nawet przyjmujemy tezę Gordon Childe’a o wspólnym pochodzeniu azjatyckim ludności Egei i krajów naddunajskich, to trudno mówić o charakterze „europejskim” kultury egejskiej; jeżeli zaś wciągniemy tutaj jeszcze Europę północną, jak to czyni autor, wtedy musimy się zapytać, o jaki okres chodzi autorowi? — Rzekome „wglębiecie na poduszkę” (str. 53) chyba należy uważać za dostosowanie siedzenia do kształtów ciała ludzkiego, co zresztą i dzisiaj jest

praktykowane. Sam autor przyzna, że na takim krześle siedzi się wygodniej, a poduszkę kładzie się dla wygody raczej na zupełnie płaskim siedzeniu. Takie same zagłębienia spotykamy np. na Krecie, gdzie były czasem dostosowane do kształtu pośladek i to zależnie od płci: dla mężczyzn były węższe i głębsze, dla kobiet szersze i płytsze<sup>1</sup>. — Nie wydaje mi się, żeby konstrukcja nóg łoża greckiego przedstawionego na ryc. 55 odpowiadała konstrukcji nóg stołu skandynawskiego na ryc. 62. Podstawki nóg wspomnianego łoża greckiego nie są przedstawionymi „profilowo” belkami poprzecznymi (str. 76), lecz po prostu są widoczne z przodu i mogą równie dobrze być umieszczone oddzielnie pod każdą nogą, jak zdaje się w większości wypadków u łóżek greckich i zupełnie wyjątkowo u rzeszeł. — Na str. 67 względnie na tabl. VIII chochlik drukarski poprzestawiał oznaczenie rycin: faktycznie difros jest przedstawiony na ryc. 49, a *klisia* (z oparciem, częściej nazywana *klismós*) na ryc. 47. Dlaczego autor spolszczył ten ostatni wyraz na *klizija*? Czy wobec tego mamy pisać „Azija” zamiast Azja?

Ujemną stronę rozprawy stanowi dziwaczny miejscami i niegramatyczny język, do czego przyłącza się nieraz zupełnie niezrozumiała interpunkcja. Przytoczę tylko kilka przykładów: „...usiłowaniem aby rozwiązać problem...” (str. 67); „...piękną i charakterystyczną klizję uważać można jako klasyczne techniczne rozwiązanie tej lekkiej konstrukcyjnej zasady” (str. 68); „...ani pośrednich spekulatywnych argumentów nie ma, na jakich wspierając się można by przypuścić używanie takiego składanego stolka...” (str. 69); „...możemy stwierdzić zabytkami rozwój tego typu...” (str. 70); „Belek taki (rodzaj męski)! można uważać za ślad, że ongiś nogi łoża były palami...” (str. 73); „...forma mogła powstać z... konstrukcyjnej zalety...” (str. 77). Takie przykłady można mnożyć bez końca. Poza tym autor unika zaimka „który”, zastępując go z reguły zaimkiem „jaki”, co w większości wypadków brzmi bardzo nieprzyjemnie, np. „...stoły, jakich podłużna płyta wspiera się na... nogach”. Dziwacznie brzmią też takie wyrazy jak „siedzisko”, „czworonożny” w zastosowaniu do mebla lub „sekcja”, gdy idzie o zwykle krajanie zarżniętego zwierzęcia („Może to być sakralna sekcja, ...ale raczej można przypuścić rodzajową scenę użytkowej rzeźni”). Z wielu przykładów kapryśnej interpunkcji, która nieraz oddziela wyrazy najściślej należące do siebie, podaję tylko jeden: „...takie stoły, mają często, omówiony przeze mnie wyżej, charakterystyczny... (str. 76). Poruszam te sprawy nie dlatego, żeby obniżyć wartość pracy, lecz z troski o poziom językowy czasopisma, które ma być organem polskich archeologów. Nad poprawnością języka musi czuwać redaktor, choćby nawet miała przez to ucierpieć miłość własna autorów.

Strony od 93—138 zajmuje artykuł K. Majewskiego pt. *Studia nad kulturą trypiłską*. Chodzi tu o znaną kulturę neolityczną Tripolje, którą wolałbym nazywać nadal tym imieniem, powszechnie przyjętym w literaturze naukowej, również zagranicznej, jakkolwiek forma ukraińska jest całkowicie uzasadniona. Praca rozpada się na dwie części:

<sup>1</sup> Ann. Brit. Sch. Athens, VII, 1900/01, str. 33; Mosso, *Escursioni* str. 115.

pierwsza zawiera przegląd dotychczasowych badań w dorzeczu górnego Dniestru i Prutu, który to obszar był autorowi szczególnie bliski, druga zaś jest poświęcona zagadnieniu genezy tej kultury. Część retrospektywna przynosi stwierdzenie, że podobnie jak prace wykopaliskowe, tak samo publikowanie ich wyników miały dotychczas charakter dorywczy, przypadkowy i bardzo niekompletny z wyjątkiem pracy O. Kandyby o Szypienicach (1937). Tenże autor przynosi najcenniejszy wkład do studium ceramiki dorzecza górnego Dniestru i Prutu, podczas gdy ceramikę z obszarów wschodnich opracowała T. S. Passek (1935). Próbę opracowania syntetycznego plastyki glinianej obszaru zachodniego podjęła Helena Čehak (1931), a dużo nowych elementów wniosły też studia samego autora w ostatnich latach przedwojennych i podczas wojny. W całości jednak wyniki badań nad kulturą dorzecza górnego Dniestru i Prutu są bardzo skromne, a zasadniczym postulatem pozostaje nadal przeprowadzenie planowych i systematycznych wykopalisk. Mapka stanowisk tej kultury, dwie tablice chronologiczne, zestawienie najważniejszej literatury oraz opis archeolog-kopaczy uzupełniają ten bardzo cenny przegląd.

Co się tyczy genezy kultury Tripolje, autor jest skłonny przyjąć prawie niezależne powstawanie kultur z ceramiką malowaną, niemniej jednak dopatruje się bliskich związków z innymi obszarami, przede wszystkim zaś z Azją Przednią. Opiera się przy tym na następujących zjawiskach: występowanie miedzi, malowanie ceramiki, sylwetowa ornamentyka figuralna, kompozycja spiraloidalna w dekoracji ceramicznej, styl naturalistyczny w plastyce figuralnej, typy kobiety siedzącej, otyłej i steatopygicznej oraz postać wojownika. Autor nie tylko przyjmuje jako pewnik, że wyroby miedziane, zresztą bardzo nieliczne, znalezione na obszarze kultury Tripolje, stanowią import z Azji Przedniej (str. 121 i nast.), ale nawet przypuszcza, że za wyrobami miedzianymi i samym kruszcem poszły inne przedmioty, czy też umiejętności techniczne, a może również wyroby artystyczne, wierzenia i praktyki kultowe. Miały one przenikać nie do „masy plemiennej”, lecz do „grup rodowych, kontaktujących się z wędrownymi kupcami”, przy czym cały ten proces nie odbywał się bezpośrednio, lecz za pośrednictwem sąsiadów. Równocześnie autor stwierdza wyraźnie na str. 129, że „na terenie kultury trypilskiej nie znajdujemy żadnych przedmiotów, które by świadczyły o tym, że zostały one bezpośrednio przywiezione z Azji Przedniej. Możemy raczej przypuszczać, że zarówno przedmioty importowane z miedzi jak i inne wpływy przedostały się z Mezopotamii za pośrednictwem innych kultur”. Ponieważ dla rozwoju danej kultury jest obojętne, czy przedmioty importowane dostają się bezpośrednio z kraju ich pochodzenia, czy też przez pośredników, dlatego odnoszę wrażenie, że autor ma w tym sformułowaniu na myśli jedynie wpływy pośrednie, a to pozostawałoby w sprzeczności z tym, co powiedział o importach na str. 121 i nast.

Autor utrzymuje, że „analiza porównawcza wyrobów miedzianych z kręgu kultury trypilskiej, kultur naddunajskich, Azji Mniejszej i Mezopotamii doprowadza do wyników zgodnych z rezultatami badań Forrera, a mianowicie, że wyroby miedziane i umiejętność posługiwania

się w produkcji tym metalem przysły na obszar kultury trypilskiej, podobnie jak w ogóle do całej Europy — z Azji Przedniej, ale analizy tej nie przeprowadza. Nas interesowałaby przede wszystkim analiza form wyrobów miedzianych z obszaru kultury Tripolje, choć przy znikomej ich ilości nie może ona dać poważniejszych wyników. Niewątpliwie wynalazcami obróbki miedzi byli Sumerowie, a w każdym razie wprowadzili jej użytek w skali rewolucyjnej, ale czy dlatego wszystkie wyroby miedziane muszą pochodzić wyłącznie z Azji Przedniej? Nie należy zapominać o bogatych złożach rudy miedzianej w Siedmiogrodzie, w południowej części Banatu, na południowej Słowacji, w Alpach Wschodnich.

„Szlak dla infiltracji tych elementów kulturowych torowała miedź; za nią poszły malowane naczynia...”. Autor nie rozstrzyga pytania, czy garncarze przejęli z Azji Przedniej samą umiejętność malowania, czy również pewne formy naczyń, kompozycję ornamentálną lub poszczególne elementy dekoracyjne, ale przynajmniej jest skłonny dopuścić wpływ sylwetowej ornamentyki figuralnej. W każdym razie używając zwrotu: za miedzią „poszły naczynia malowane”, autor przyjmuje import naczyń glinianych z Azji Przedniej, co wydaje się zupełnie nieprawdopodobne w tych czasach. Nie widzę też „łańcucha współzależności” między Anatolią, Tessalią, Siedmiogrodem i Ukrainą. Ceramika zachodniej Anatolii III tysiąclecia (tylko Troja, Thermi i Yortan są lepiej zbadane) zna jedynie naczynia z dekoracją rytą i monochromatyczne i odcina się wyraźnie od środkowo- i wschodnioanatolijskiej ceramiki malowanej, która stanowi tylko ostatnie przedłużenie podobnej ceramiki od Chin i Indyj aż po Syrię. Wnosi ona bardzo skromny wkład do historii najwcześniejszego malarstwa naczyniowego, nawet w Alisar, a tylko w Alaca Höyük posiada swoiste cechy i pewną wartość artystyczną. Oczywiście ceramika neolityczna Tessalii wykazuje analogie z ceramiką Siedmiogrodu, Mołdawii i Ukrainy, ale prowadzą nas one na północ, a nie na południe lub na wschód. Resztki malowanej ceramiki neolitycznej na Krecie są zupełnie bez znaczenia. Schuchhardt<sup>2</sup> widzi uderzające związki pomiędzy ceramiką całego obszaru od Macedonii poprzez południową Rosję. Anau aż do Suzy i w głąb Persji, ale tłumaczy je ruchami etnicznymi, które, wychodząc z południowej Rosji, przeszły przez Kaukaz i następnie rozprzestrzeniły się na południe od morza Kaspijskiego. Jeszcze bliższa poglądom autora jest teza Schrollera<sup>3</sup>, którego wywódów autor zapewne nie zna, gdyż go nie cytuje, a mianowicie, że malowanie dostało się na obszar naddunajski pod wpływem zasięgu kulturalnego przednioazjatyckiego, przy czym pośrednikiem było Sesklo, będące wysuniętą na zachód forpocztą obszaru Suza-El'Ubeid z jego „ornamentyką tekstylną”. O wiele ostrożniejszy jest Gordon Childe<sup>4</sup>, który nie wyklucza możliwości istnienia na Ukrainie wtórnego lub nawet trzeciorzędowego ogniska kultury wschodniej, ale równocześnie stwierdza brak

<sup>2</sup> *Alt-Europa*, Berlin 1941, str. 209 i nast.

<sup>3</sup> *Mitt. d. Anthrop. Ges. in Wien*, 57, 1927, str. 153 i nast.

<sup>4</sup> *The Danube in Prehistory*, 1929, str. 109 i nast.

wielu członów pośrednich i jest raczej skłonny przyjąć wpływ ceramiki malowanej tessalskiej na ukraińską poprzez ceramikę malowaną naddunajską II okresu z wykluczeniem wpływów wschodnich w tej ostatniej w tym czasie. Tak czy owak ceramikę malowaną kultury Tripolje należy traktować w ścisłej łączności z taką ceramiką obszarów naddunajskich. Jeżeli natomiast chodzi o ewentualne związki z Azją Przednią, to trzeba ich szukać na drodze poprzez Kaukaz i Morze Kaspijskie, a nie poprzez Anatolię, Cypr czy Syrię, jak to czyni autor. Sam pomysł dekoracji polichromicznej mógł zupełnie dobrze przyjść na Ukrainę z Tessalii, oczywiście poprzez obszar naddunajski.

Co się tyczy idoli to trudno nie zgodzić się z autorem, że typ przedstawiający kobietę siedzącą pochodzi z Azji Przedniej. Zresztą na całym obszarze od Ukrainy po Śląsk, a na południe po Bułgarię i Bośnię żasnacza się w zakresie drobnej plastyki związek z Azją Przednią i Egeą. Nawet dla ukraińskich wypustek czy kikutów zamiast ramion znajdziemy analogie np. na Cyprze<sup>5</sup> lub w Alaca Höyük<sup>6</sup>. Związków tych pomiędzy Ukrainą i zasięgiem naddunajskim z jednej strony, a Azją Przednią i Egeą z drugiej nie można zacieśniać do siedzących figurek kobiecych i to głównie dlatego, że „prawie wszystkie posiadają ramiona ujęte naturalistycznie”. Co się tyczy figurek rzekomych wojowników to pozwolę sobie zauważyć, że szytletu nie noszono i nie nosi się nigdy na pasie przewieszonym przez ramię, co już samo wyklucza taką interpretację, a poza tym trudno mi uwierzyć, żeby schematyzacja miała doprowadzić aż do opuszczenia zasadniczego atrybutu.

Przechodząc z kolei do omówienia spirali w kulturze Tripolje, autor wysuwa kompromisową tezę o jej powstaniu i rozwoju wedle odrębnych zasad syntaktycznych w trzech ośrodkach: w Elamie, Egipcie i na Morawach. Teza ta, którą autor obiecuje uzasadnić osobno w najbliższej przyszłości, wydaje się słuszną, chodzi tylko o to, w orbicie których z tych ośrodków znalazły się inne obszary, a w szczególności Tripolje. Autor przyłącza się do poglądu, że ornamentyka spiralna przysłała na Ukrainę z Moraw i to wraz ze współtwórcami tej kultury (zob. niżej). Natomiast styl naturalistyczny otyłych figurek kobiecych, często w połączeniu ze steatopygią, autor wyprowadza z Tessalii, co jest zupełnie możliwe, zwłaszcza że wpływ ten poszedł z Tessalii i na południe. Za to, w przeciwieństwie do autora, nie widzę możliwości łączenia tych idoli tessalskich z Kretą. Niewiadomo zresztą, w jakim stopniu zaznaczyły się tutaj związki z Azją Przednią, a w jakim stopniu mamy tu do czynienia z przeżytkami paleolitycznymi. W poruszone w zakończeniu rozprawy zagadnienia etniczne nie mogą wchodzić, gdyż z konieczności obracają się one w sferze przypuszczeń i domysłów.

Wnioski końcowe autora wyglądają następująco. Twórcami kultury Tripolje są myśliwskie plemiona nieindoeuropejskie wraz z przybyszami pratrackimi, którzy wnieśli do niej wkład w postaci ornamentyki spiraloidalnej. W ciągu III tysiąclecia twórcy tej kultury zapożyczają z Azji Przedniej miedź, umiejętność malowania naczyń, typ kobiety

<sup>5</sup> *Swedish Cyprus Exp.*, I, pl. XX, 2 (terakota neolityczna z Lapithos).

<sup>6</sup> Bossert, *Altanatolien*, ryc. 290 (metal).

siedzącej oraz postać wojownika, zaś z południa, za pośrednictwem Tessalii, styl naturalistyczny i typy kobiecych figurek otyłych i steatopygicznych. Proces zapożyczania dokonywał się jednak na drodze pośredniej, przez sąsiadów, a mianowicie na domniemanej drodze handlu cyną czeską, biegnącej przez Siedmiogród, odbywał się import miedzi, naczyń malowanych i figurek glinianych z Azji Przedniej, ludność zaś ukraińska wywoziła do krajów ościennych zboże, bydło, skóry, a może też pośredniczyła w handlu bursztynem znad Bałtyku. Równocześnie jednak autor stwierdza, że eksport z Ukrainy musiał być bardzo nieznaczny, „zaś infiltracja obcych kultur na teren kultury trypiłskiej ograniczała się do wpływów za pośrednictwem najbliższych sąsiadów”. Jednak wszelkie „wpływy” zakładają jakieś stosunki handlowe, w przeciwnym razie trzeba przyjąć związki etniczne z danymi obszarami. Toteż muszę wyznać, że wywody autora nie trafiają mi do przekonania, gdyż widzę w nich wewnętrzne sprzeczności, a zarazem schematyczne upraszczanie procesów z pewnością o wiele bardziej skomplikowanych. Nie znaczy to jednak, żebym nie uznawał wysiłku autora, zmierzającego do dania syntezy, niestety jeszcze przedwczesnej, a w krytyce swojej starałem się jedynie uczynić zadość postulatowi wyrażonemu przez autora w tymże tomie „Archeologii” na str. 220: „Niestety z krytyką naukową u nas jest w ogóle bardzo źle, a o krytyce archeologicznej trudno jeszcze mówić. Bo chyba nie można za taką uważać publicystyczne sprawozdania lub grzecznościowe panegiryki”.

B. Biliński drukuje pierwszą część swego, doskonale udokumentowanego, studium o kontaktach ziem polskich ze światem starożytnym pt. *Drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim w świetle starożytnych świadectw literackich* (str. 138—168). Druga część ukazała się poprzednio w ostatnim zeszycie „Eosu”, a całość ma stanowić wstęp do przygotowywanego wydania tekstów greckich i łacińskich, odnoszących się do ziem słowiańskich.

Don Lusthausen wznawia dyskusję nad słynną rączką wotywną z Myszkowa (str. 169—184) i dochodzi do wniosku, że jest to kopia ręki, stanowiącej akcesorium kultu Jowisza Dolicheńskiego lub też zwieńczenia (nie „uwieńczenia”, jak mówi autor) sztandaru wojskowego. Autor słusznie zauważa, że na podstawie jednego odosobnionego zabytku nie można opierać twierdzenia o pobycie wojsk rzymskich na północ od Karpat i że rączka niewątpliwie zawędrowała tam z Dacji, gdzie kohorta dedykanta była stacjonowana od r. 107 i gdzie był rozpowszechniony kult Jowisza Dolicheńskiego. Niestety autor nie zna jeszcze dwu zabytków o kapitalnym znaczeniu dla interpretacji rączki z Myszkowa. Jeden z nich to trzecia rączka tego rodzaju ze zbioru Traua w Wiedniu z początku III w., opublikowana przez R. Nolla w „Oesterr. Jahreshefte” XXXI, 1939, Beibl., str. 67 i nast. Miejsce jej znalezienia jest nieznane; wiadomo tylko, że poprzednio znajdowała się w zbiorze Formana w Londynie. Posiada ona wyprostowane wszystkie palce, na dłoni zaś jest umieszczona postać byka kroczącego w prawo z podniesioną prawą przednią nogą. Na grzbiecie zwierzęcia zachowały się stopy, prawdopodobnie obute, postaci zwróconej do przodu. Postacią tą nie mógł być nikt inny jak tylko Jowisz Dolicheński, to też



mimo braku jakiegokolwiek napisu związek rączki z kultem tego bóstwa jest zupełnie pewny. Drugi nabytek to rączka nieznanego pochodzenia, nabyta przez Muzeum Narodowe w Budapeszcie jeszcze w r. 1902, ale opublikowana dopiero w r. 1933 przez N. Lánga w *Károlyi Arpád Emlékkönyvből*, str. 325 i nast. Krótka nasada ramienia jest tutaj zaopatrzona tylko w napis: *I(ovi) O(ptimo) M(aximo) D(olicheno)*. W świetle tych dwu nowych zabytków nie ulega już żadnej wątpliwości, że podobnie jak w kulcie Sabaziosa oraz Jowisza Heliopolitańskiego, tak samo i w kulcie Jowisza Dolicheńskiego przedstawienia ręki odgrywały pewną rolę. Rączki zaopatrzone w napisy dedykacyjne były oczywiście wotami, zapewne ustawianymi w świątyniach na drążkach, rączki zaś bez napisów mogły stanowić zwieńczenie berel kapłańskich. Natomiast nie mają one z pewnością nic wspólnego ze znakami wojskowymi. — Pozwolę sobie jeszcze dodać, że liczby podwójnej „rękoma” nie można używać w znaczeniu liczby mnogiej.

Bardzo ciekawa jest następna rozprawa K. Majewskiego pt. *Obszar Słowiańszczyzny zachodniej w świetle importów rzymskich* (str. 184—202), będąca szkicem z końcowego ustępu większej pracy o importach rzymskich na ziemiach słowiańskich w pierwszych wiekach naszej ery. Autor rozpatruje kwestię z innego punktu widzenia, aniżeli prof. S. J. Gąsiorowski w rozprawie pt. *Espansione dell'arte industriale in Polonia* (w „Relazioni fra l'Italia e la Polonia...” Rzym 1936), a mianowicie stara się na podstawie rozmieszczenia pewnych gatunków importów rzymskich rzucić nieco światła na zagadnienia etniczne odnośnych obszarów. Brak należytego przygotowania w tej dziedzinie zwalnia mnie od dyskusji, muszę jednak uznać słuszność postulatu autora co do konieczności współpracy archeologów klasycznych i prehistoryków nad wyświeceniem tych zagadnień. Wynikiem tej współpracy może być zmiana dotychczasowego poglądu, jakoby kraje słowiańskie pozostawały tylko pod bardzo słabymi wpływami rzymskimi.

Po rozprawach idą „Miscellanea” (str. 203—212), obejmujące dwa krótkie artykuły tego samego pióra. W pierwszym autor poddaje krytyce dyskusję, jaka odbyła się w r. 1940 w Moskwie nad rozdziałem „Świat egejski” W. S. Siergiejewa w III tomie *Historii powszechnej*, i następnie daje własną próbę społeczno-politycznej periodyzacji kultury egejskiej sposobem tabelarycznym, przy czym bierze pod uwagę tylko te zabytki, które przemawiają za klasowym charakterem danych społeczeństw. W drugim artykule autor rozprawia się ostatecznie z tzw. brązami syro-hetyckimi i wykazuje, że również oba okazy polskie oraz okaz londyński są fałszerstwami.

„Oceny i sprawozdania” (str. 213—373) zawierają recenzje z całego szeregu książek zarówno z zakresu archeologii polskiej i innych ziem słowiańskich, jak i archeologii klasycznej, socjologii, antropologii i historii starożytnej, a obok tego przegląd sporej ilości czasopism, zwłaszcza zagranicznych, wśród których szczególne zaciekawienie budzą czasopisma radzieckie. Z kolei idzie *Bibliografia archeologii polskiej za lata 1939—1946* (str. 275—287), zestawiona przez J. A. Wielowiejskiego (muszę się przy sposobności upomnieć o swój artykuł w „Dawnej Sztuce” 1939 pt. *Statuettes en bronze grecques et romaines au Musée Czartoryski*

*de Cracovie*). Następuje „Kronika” (str. 289—346), obejmująca archeologię na uniwersytetach polskich za lata 1939—1946, w towarzystwach naukowych, na konferencjach, zjazdach i wystawach, dalej najnowsze odkrycia archeologiczne w Polsce, informacje o polskich muzeach archeologicznych, częściowo z uwzględnieniem strat wojennych, wreszcie prace i wykopaliska na terenie ZSRR, Czechosłowacji, krajów klasycznych i in. Tom zamykają nekrologi (str. 347—351) oraz streszczenia francuskie rozpraw (str. 353—360). Jak więc widzimy, pierwszy tom przedstawia się bardzo bogato i ciekawie, co jest przede wszystkim zasługą rzutkiego i niestrudzonego Redaktora, który włożył weń imponujący wkład osobisty. Jestem przekonany, że i dalsze roczniki czasopisma nie zawiodą pokładanych w nim nadziei, a ze swej strony dorzucam tylko prośbę, aby rozprawy, mogące interesować również zagraniczny świat naukowy, były w całości drukowane w języku francuskim.

Rzym, w lutym 1949.

*Kazimierz Bulas*

## REGULAMIN REDAKCJI ŚWIATOWITA.

1) Prace, przeznaczone do druku, winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza z pozostawieniem marginesu.

2) Wyrazy lub zdania, które mają być drukowane czcionkami rozstawionymi, należy podkreślić linią pojedynczą, ciągłą; kursywę oznacza się linią wężykową, a tzw. tłusty druk linią podwójną.

3) Do prac należy dołączyć tytuł i streszczenie w języku rosyjskim, francuskim, niemieckim lub angielskim.

4) Rysunki winny być wykonane czarnym tuszem. Fotografie, nie mniejszego formatu niż 9 × 12, winny być skopiowane na błyszczącym papierze. Autor winien oznaczyć na odwrotnej stronie nadesłanych ilustracji miejsce pochodzenia danego obiektu, jego skalę oraz ilość potrzebnego zmniejszenia.

5) Odpowiedzialność za treść prac i za prawo reprodukcji ilustracji ponoszą autorowie.

6) Obowiązują zasady pisowni P. A. U. z r. 1936.

## A V I S.

Les Sociétés Scientifiques sont prévenues, que la Rédaction du „Światowit” est très volontiers prête à l'échange des publications.

Les Auteurs qui désirent voir leurs travaux analysés, sont priés de les adresser à la Rédaction du „Światowit”: Pologne, Warszawa, Nowy-Świat 72, Palais Staszic.